



Moira Rogers

LAST CALL

Hurricane

Changeling Press

Ostrzeżenie!!!

Książka zawiera opisy seksu oraz przekleństwa. Materiał odpowiedni jedynie dla osób powyżej osiemnastego roku życia!

Last Call: Huragan

Maira Rogers

Artystka i wiedźma Fiona Logan nie miała orgazmu odkąd je ex przeklął ją pięć lat temu. Kiedykolwiek się pobudzi, dzieją się złe rzeczy. Teraz przyszła do klubu Last Call w nadziei uzyskania audiencji - i pomocy - u jego właściciela, potężnego czarnoksiężnika o imieniu Benito D'Cruze. Jeżeli ktokolwiek może złamać przekleństwo, to on. A jeśli nie przyjdzie na dół się z nią spotkać, będzie dmuchać i chuchać aż zdmuchnie ten bar.

Huragan: *Zawartość pod magiczną presją. Wymagane doświadczenie.*

Ben nie zabawia się z klientkami... nawet tak gorącymi, sfrustrowanymi seksualnie jak ta. Ale gdy blondyna grozi, że jego bar będzie musiał się zmierzyć z jej klątwą, decyduje, że nadszedł czas, aby wziąć sprawę... i ją... w swoje ręce. Mimo wszystko, nawet, jeśli nie da rady przełamać klątwy, może z pewnością złagodzić jej frustrację. No i który potężny czarodziej nie lubi wyzwania?

Rozdział pierwszy

Fiona po raz ostatni spojrzała na menu i wyjęczała do przyjaciółki. - Nie potrzebuję drinka. Potrzebuję pomocy.

- Kochana, to miejsce jest przepelnione czarodziejami z ognistym temperamentem. - Jenn wyrwała menu z rąk Fiony i zaczęła je studiować. - To menu to kod, klucz do nich. Musimy tylko zdobyć hasło. Może mają lekarstwo na zarazę typu: 'Wykastrowany osioł, którym jest mój ex, przeklął mnie i pozbawił orgazmów, żyję pod stałą presją.' Może... oh *kurwa*, możesz sobie załatwić wampirzo-wilczy trójkącik? Gorące.

Pozwoliła Jenn skupić się na bardziej lubieżnych ofertach Last Call. - Lubię mój rodzaj taki jaki jest, wilkołaki są zaborcze, co jest powszechnie znane, a łączenie się z nadnaturalnymi nie jest codziennością. Pamiętasz, co cię stało, kiedy pod koniec imprezy z okazji otwarcia twojej galerii pocałowałam radnego? - Fiona zadrżała na samo wspomnienie. - Biedny kelner stracił brew, błyskawice zniszczyły twoje prace.

- Ta, cóż właśnie dlatego potrzebujesz *nadnaturalnego* połączenia. Może ktoś stąd jest wystarczająco potężny, aby wytrzymać klątwę. Cholera, może jest tu ktoś, kto mógłby ją przełamać. - Jenn ścisnęła menu jedną ręką, a drugą chwyciła Fionę za ramię. - Chodź, zapytamy barmana.

Wiedziała, kto mógłby złamać klątwę. Ktoś, kto potrafił rzucić czary na tyle potężne, że były one w stanie utrzymać w ryzach kocioł złożony z różnorodnych istot praktycznie bez kiwnięcia placem. Ktoś, kto potrafił utrzymać w porządku i pokoju wampiry i wiedźmy bawiące się wraz z wrózkami i demonami.

Potrzebowała właściciela Last Call.

Fiona wzięła menu od Jenn i spojrzała na nie, po czym odłożyła książeczkę na ladę. Tak czy siak, zaklęcie zostanie dziś przełamane.

Zza zaplecza wyszedł barman, jego ruchy były zdecydowane, pomimo przytłaczającej energii wypełniającej klub, uniósł brew, a na jego ciemnej, przystojnej twarzy zakwitł uśmiech.

- Jak mogę pomóc

Fiona wzięła głęboki oddech. - Chciałabym rozmawiać z Benito D'Cruze'em.

- Nie, nie chciałaby! - Jenn wyrwała jej menu i otworzyła je. - Ona potrzebuje...

Huraganu.

- Huraganu? - Barman uważnie przyjrzał się Jenn poczym ponownie spojrzął na Fionę.

- Huragan jest dla niedoświadczonych czarodziejów i wiedźm. Ludzi, którzy byliby w stanie zdmuchnąć to miejsce, jeżeli nie zostaliby poddani właściwym działaniom. - Nie wyglądała na niedoświadczoną, więc potrzeba Huraganu była wyraźnym niedopowiedzeniem.

Fiona zazgrzytała zębami. - Mogę się zobaczyć z panem D'Cruze czy nie?

- Przykro mi, panienko. Właściciel jest zajęty. Może pani zadzwonić do jego biura podczas godzin pracy i umówić się na spotkanie.

- Okej. - Wzięła kolejny głęboki wdech i przytaknęła. - W takim razie potrzebuję Huraganu, proszę.

Jedna z jego brwi wygięła się w idealny łuk. - Jest pani pewna?

Jenn, która już pozwoliła sobie na kilka bardziej przyziemnych napojów, pochyliła się do przodu i zniżyła głos do szeptu. - Cięży na niej straszna klątwa. Kiedy się nakręci, rzeczy wokół niej wylatują w powietrze. Może i nie jest niedoświadczoną wiedźmą, ale nadal potrzebuje specjalnego potraktowania.

- Uh-huh. - Fiona rozpogodziła się. Domyślała się, że tylko jedna osoba będzie w stanie przezwyciężyć zły urok. Wcześniej czy później, trzęsący portkami stary Benny D'Cruze pofatyguje się na dół wychodząc ze swojego luksusowego biura, aby ocenić zniszczenia. - Mam nadzieję, że jesteście ubezpieczeni. Rum sprawia, że szybko się podniecam.

* * *

Ben wiedział, że w klubie dzieje się coś niedobrego zanim barman zadzwonił do jego biura. Zaklęcia otaczające Last Call były najlepszymi w całym mieście Nowy Jork - cholera, w całym *stanie* - i w barze nie działo się nic takiego, o czym by się nie dowiedział, wcześniej czy później.

Jego zaklęcia poinformowały go o zagrożeniu minutę po tym jak ona przekroczyła próg. Czarna magia nie była dozwolona w tym budynku, ale ludzie obłożeni klątwą nie byli praktykantami tej dziedziny. Więc obserwował ją i upewnił się, że nie sprawi kłopotów.

Jego biurko pokrywała taśma kaset wideo, ale Ben się tym nie zajmował. Kamery przy parkiecie były nieruchome, nieefektywnie śledziłyby jedną osobę. Zamiast tego wpatrywał się w swój magiczny talerz, obserwując piękną, małą blondynkę tańczącą przy jakimś mężczyźnie, jej tyłek rytmicznie ocierał się o krocze faceta. Czarodziej był błydy ze strachu.

Ben nie obwiniał go. Kurwa, *jego* członek stwardniał przez samo przyglądanie się jej ruchom. Oczywiście nie chodziło tylko o jej ciało, choć jej soczyste kształty napędzały jego pobudzenie. Magiczny talerz ukazywał jej aurę i uwydatniał kolory w taki sposób, że praktycznie mógł jej *posmakować*, pomimo klątwy skupionej wokół jej ciała. Zmysłowa, *seksowna*... i bardzo głęboka potrzeba, przyćmione pożądanie i rozkosz. Potrzebowała seksu, żądała go i urzeczywistniała.

Była głodna. I wiedział, dlaczego dostrzegłszy rękę czarnoksiężnika przesuwającą się po jej ciele. Jego palce muskały piersi, a aura klątwy stała się tak wyraźna, że całe otoczenie było zamglone w jego magicznym talerzu. Jej siła rozrywała budynek, była na tyle potężna, że drgania dało się odczuć w jego biurze, mieszczącym się trzy pietra nad nią.

Chwilę później zadzwonił telefon. Ben nie odrywając oczu od talerza podniósł słuchawkę. - Co się stało? - Coś musiało się stać. Tak dużo siły, uiszczonej tak lekkomyślnie...

- Właśnie połowa butelek w barze się roztrzaskała. - To był głos Bernie'a, głęboki i delikatnie podirytowany. - Sądzę, że to ta pani, co właśnie zamówiła Huragan. Za każdym razem, gdy jakiś koleś się do niej zbliży, błyskają światła, a muzyka zwalnia.

Nie mógł oderwać wzroku od tych wirujących bioder. - Schodzę, aby się tym zająć.

- Lepiej się pospiesz, szefie. Zaczyna wyglądać jak wyzwanie, a wiesz jak to irytuje demony i czarowników.
- Powiedziałem, że się tym zajmę. - Odłożył słuchawkę zanim Bernie ponownie przemówił, przesunął dłonią nad powierzchnią magicznego dysku. Obraz zniknął, pozostawiając jedynie ciemną wodę.

Wstał i spojrzał na swoje zużyte dzinsy i koszulkę. Zazwyczaj nosił codzienne ciuchy. Mógł wejść w tłum swoich klientów i nikt nie podejrzewał, że to ten tajemniczy i potężny Benito D'Cruze. Oczywiście, kilku ludzi *wierzyło*, że jest Benitem D'Cruze niepokazującym swojego bogactwa, co znaczyło, że mądrze było nie przyciągać uwagi innych zanim wpadnie się w poważniejsze kłopoty.

Kolejna porcja wstrząsów pomogła mu podjąć decyzję. Podeszedł do drzwi biura, zdeterminowany, aby ocalić klub przed całkowitą destrukcją.

Rozdział drugi

Fiona jęknęła, kiedy czwarty czarodziej zwił z parkietu, odstraszone siłą klątwy, którą została obłożona. - Pieprzyć ich wszystkich.

Miękki syk dochodzący zza niej przykuł uwagę kobiety, obróciła się i zauważyła obserwującego ją, przystojnego blondyna. Uśmiech wykrzywił kąciki jego ust, jego oczy na chwilę stały się czerwone.

Inkub. Jezu Chryste. Jego rodzaj pożywał się seksualną energią, a Dobry Bóg wiedział, że miała jej spore zapasy. Fiona rozważyła to. Demon mógł wytrzymać siłę zaklęcia, mógł pozwolić jej dojść bez konsekwencji, jaką mogłoby być zdmuchnięcie Manhattanu z powierzchni ziemi. *A jeśli będzie zbyt żarłoczny...*

Mógł ją zabić. Ale była zbyt zdesperowana.

Fiona ruszyła w jego kierunku, ciągle kołysząc się w rytm muzyki. Silne, wytatuowane ręce owinęły się wokół jej ramion, zatrzymując ją, po chwili patrzyła prosto w parę ciemnych, spragnionych oczu.

Mężczyzna wyglądał egzotycznie, ale przemówił do niej w okrojonym, nieakcentowanym angielskim.

- Demon to nie najlepsze lekarstwo na klątwę.
- Tak? - Emanująca od niego siła uderzała do głowy nawet bardziej niż rum, krążący w jej żyłach. Fiona podeszła bliżej dotykając jego piersi przez grubą, bawełnianą koszulę. - Gdy ostatnim razem próbowałam ostygnąć, spowodowałam jedynie ulewę ropuch w moim mieszkaniu. - Roześmiała się i przyciągnęła go do siebie. - Tak działa ta cholerna klątwa, kochany.

Silnie dłonie spływały po jej plecach i ścisnęły tyłek, podniósł ją do góry aż ich oczy nie były na tym samym poziomie. - Chciałaś mojej uwagi, skarbie. Teraz ją masz. Co zamierzasz z tym zrobić?

Jego słowa przeniknęły przez mgłę w jej umyśle. - Uh-uh. Nie ma mowy żebyś był D'Cruze.

- Naprawdę? - Spowiła ją potężna siła, która spowodowała, że reszta baru wyblakła, czuła dziwne mrowienie na całym ciele. Poczwała jak jego usta znalazły się przy jej uchu, kiedy jednocześnie ścisnął jej pośladki. - Więc dlaczego mogę zrobić coś takiego pomimo klątwy zagrażającej zniszczeniu mojego baru? - Jego zęby drasnęły małżowinę.

Ciepło wewnątrz niej zamieniło się w szalejącą pożogę. Fiona nie mogła powstrzymać cichego krzyku wydobywającego się z jej ust, czy błagania, którym on był.

- Potrzebuję tego - wycharczała. - Dasz sobie radę z zaklęciem bez żadnych uszkodzeń? Możesz mnie zerznąć?
- O tak. Poradzę sobie z twoją klątwą. - Opuścił ją, stawiając na niepewnych stopach.
 - Może, z upływem czasu, mógłbym nawet ją złamać. - Dojrzała na jego twarzy psotny uśmiezek zanim jego palce zacisnęły się na jej ramionach i odciągnęły od parkietu. - Ale na początek, zabierzemy cię z mojego bardzo, ale to bardzo, drogiego baru.

Złapała spojrzenie Jenn z krawędzi parkietu i pomachała, kiedy kierowali się na tyły baru.
- Jestem Fiona.

- Mmm. - Olbrzymi ochroniarz zszedł im z drogi, gdy zbliżyli się do niego, otwierając małe drzwi, o których istnieniu nie miała pojęcia. Był za nimi mały korytarz dla personelu, który kończył się windą. Jego dłoń spoczęła na jej tali w geście posiadacza, jakby nakazywał jej iść naprzód. - Możesz mówić do mnie Ben.

Jego ciepłe palce trąciły nagą skórę powyżej dzinsów, zadrzała. Fluorescencyjne światła w korytarzu zamrugały. - Ben. - Równie łatwo będzie można wyszeptać to do jego ucha lub wykrzyknąć w poduszkę. - Miło cię poznać Ben.

Przy windzie nie było żadnych przycisków, jedynie płaski pulpit obok niej. Ben położył na nim dłoń i chwilę później drzwi rozsunęły się z cichym dzwonkiem. - Kto wpackował cię w to gówno Fiono? Kogo zezłościłaś na tyle, że okazał się taki okrutny?

- Mój były chłopak - odpowiedziała ze spokojem wchodząc do windy i stając przy ścianie. - Pięć lat temu. Nazywam go Osioł Robbie. Uważał, że jest moim właścicielem, powiedziałam mu, że się myli. Biedaczek źle to przyjął.
- Na to wygląda. - Drzwi zasunęły się, kiedy przyłożył dłoń do innego pulpitu. Delikatny wstrząs był jedyną wskazówką, na to, że ruszyli. - Robert Carmichael, prawda?
- To on. - Myślenie o byłym ugasało tak szybko jej podniecenie jak zgniatą się robaka.
 - Jak sądzę, musiało wydawać się bardzo romantycznie. Dwoje artystów w klitce znajdującej się w TriBeCa¹. Szybko okazało się, że cyfra dwadzieścia siedem jest trochę za stara jak na jego gust. Pewnie powinnam przymykać oko, kiedy wolał dogłębnie badać zieleńsze, dogodniejsze pastwiska. - Odwróciła wzrok prychając.
 - Nie, dzięki.

Przyglądał się jej zdziwiony. - Pięć lat bez spełnienia, a wcześniej traciłaś czas na starszych panów... Nic dziwnego, że klątwa trzyma się ciebie tak mocno. Pożywia się seksualną frustracją, wiesz... jak to sobie wyobrażam, udowodnił, że jesteś nią przepelniona.

- Więc, jeśli nie byłabym niechętna odstąpienia od mojego chłopaka, nie byłoby tego całego bałaganu? - Fiona roześmiała się i przysunęła bliżej, patrząc na niego spod zakręconych rzęs. - Uważam, że miłe kobiety kończą ostatnie.
- Jeśli nie związałaś z dupkiem, który nie potrafił cię zadowolić, nie wplątałaś się w ten bałagan. - Uniósł palec i powiódł nim po jej szczęce, opuszając niżej na gardło.
 - Zazwyczaj nie pieprzę się z moimi klientami. Nawet jeśli są oni potrzebujący.

¹ *TriBeCa* - część Dolnego Manhattanu w Nowym Jorku. Jest to obszar ograniczony ulicami: Canal Street, West Street, Courtlandt Alley, Broadway, Chambers Street. Nazwa *TriBeCa* pochodzi od pierwszych liter Triangle Below Canal Street.

Nieznaczną, ale rozmyślną pieścizną jego palców na skórze ponownie podniosła poziom jej libido, odrzuciła głowę z cichym jękiem. - Więc, dlaczego nie powiesz, abym poszła do piekła?

- Sprawiasz, że mój bar drży w posadach. - Zszedł niżej, trącąc jej obojczyk. - I żaden z obecnych tam czarodziejów nie potrafiłby cię powstrzymać.

Obserwował ją. Stała na palcach i musnęła ustami jego gardło. - Ale ty jesteś w stanie to zrobić. - To nie było pytanie.

Zachichotał, niski głos, który w nią uderzył. - Pięc.

Fiona osiadła na stopach i wygięła brew w łuk. - Obawiam się, że nie rozumiem.

- Pięc - powtórzył. Jego dłoń przesunęła się na kark i wsunęła we włosy. - Tyle razy dojdiesz zanim przekleństwo stanie się na tyle słabe, aby je złamać. Tak mi się wydaje.

W tym momencie, zebranie stało się najważniejszą opcją. Opadła na niego z gardłowym okrzykiem. - Dlaczego chcesz ją złamać? Robisz mi łaskę? Może chodzi o coś innego?

Jego palce zacisnęły się boleśnie na jej włosach i szarpnęła głową do tyłu. - Czy takiego faceta wolisz? Mężczyznę, który chciałby wymienić twoje zdrowie psychiczne na seksualną niewolę?

Powinna poczuć się ostrzeżona. Zamiast tego, oblizła wargi i przybliżyła się do niego.

- Nic personalnego. Uznałam, że to jedno z pytań, które powinno paść - i powinna zostać udzielona na nie odpowiedź - przed dokonaniem transakcji. Tak, aby nikt się potem nie dziwił.
- Przełamie klątwę, ponieważ to jest złe. - Nie puścił jej włosów, ale jego druga dłoń zsunęła się po jej ciele wsuwając pod pasek od spodni, potem wchodząc pod majtki. - I sprawię, że dojdiesz, ponieważ, właśnie tego pragniesz.

- Masz rację, chcę tego. - To było niewiarygodne niedomówienie, ale Fiona nie wiedziała, co innego mogłaby powiedzieć teraz, kiedy jego palce wślizgnęły się w jej cipkę, przekopując przez wilgoć, którą aktywizował jego dotyk. Podniosła głowę, tak, że mogła spojrzeć w jego oczy. - Pragnę ciebie.

Prawdziwość tych słów zaszokowała ją. Chciała wierzyć, że to mógł być ktokolwiek, na kogoś innego w potrzebie zagarowałaby tak samo, kogoś, kto mógłby ją zerznąć. Ale prawda była taka, że chciała tylko jego.

Jego palce kreśliły niepewne kółeczka na jej łechtaczce, a żądza emanowała z jego oczu. Wypełniała przestrzeń pomiędzy nimi, czuła znajomy ucisk, jeden z tych przytłaczających ją bólów i wybuchów, ujawniających się przed totalną katastrofą. Lampy nad ich głowami wybuchły, rozsypując naokoło iskry i szkło, a winda zatrzymała się ze zgrzytem.

Wgiął się chroniąc ją przed spadającymi odłamkami. Obydwoje przeklęli. Pocierając czoło o jego pierś roześmiała się smutno. - Witam w moich ostatnich pięciu latach życia, Ben.

- To smutne. - Owinął wokół niej ramiona. - Będziemy musieli to zrobić w inny sposób.
- Inny... inny sposób?
- Zamknij oczy.

Uśmiechnęła się i zrobiła, o co poprosił, poczuła kolejny dreszcz. - Obiecuj, że nie pozwolisz mi zdmuchnąć twojego mieszkania.

Wyszeptał coś w jej włosy, zbyt nisko i niezrozumiale. Przez niekończącą się chwilę czuła się jakby włożyła palec do gniazdka. Rozrywała ją magiczna energia, sprawiając, że każdy jej nerw płonął w ogniu bólu lub przyjemności - ciężko było stwierdzić.

Szybko było po wszystkim. Ben puścił ją, otworzyła oczy, aby zauważyć, że znajduje się w dużej, dobrze wyposażonej sypialni przytłoczonej łóżkiem królewskich rozmiarów. - Tak lepiej.

Wszystko utrzymane było w ciepłych, ciemnych tonach, poczynając od mebli kończąc na obrazach zawieszonych na ścianie. Fiona była zaskoczona rozpoznając kilka malunków jako okazy muzealne. - Sam to wszystko dobierałeś?

- Tak.
- Masz dobre oko.

Stanął za nią, przyciskając jej plecy do swojej piersi, jednocześnie jego dłonie wślizgnęły się pod jej koszulkę, dotykając nagiej skóry na brzuchu. - Mówiłaś, że jesteś artystką, prawda?

Położyła głowę na jego ramieniu, a dłoń umiejscowiła na ręce mężczyzny. - Jestem rzeźbiarką. - Przeniosła jego rękę odrobinę wyżej i zadrżała. - Jak to działa?

Wziął jej drugą dłoń i poprowadził do góry aż jej palce dotknęły jego karku. - Na początek sprawdzimy jak silna jest klątwa. - Łaskotał wewnętrzną część jej nadgarstków, po czym zsunął się do pach. Chwycił jej piersi i roześmiał się nisko w jej szyję. - Będę musiał... podrażnić cię troszeczkę.

- Lub bardzo. - Jej brodawki stwardniały pod koronką i jedwabiem, jaki założyła. Wygięła się do tyłu, zniewolona ciepłem otaczającego ją ciała i męskim, piżmowym zapachem. Napór narastał wraz z jej pobudzeniem, Fiona jęknęła. - Zaczyna się, Ben...

Jedna ręka została zdjęta z jej ciała i ścisnęła powietrze wokół nich. Chwile później ściany zaczęły żarzyć się blaskiem, cały pokój został opromieniony potężną siłą. Stojący za nią Ben zasyczał i zamknął dłoń w pięść. - O mój Boże, to zaklęcie jest bardzo silne.

Jej oczy paliły z powodu nieprzelanych łez, wydała pełen frustracji krzyk. - 'Mroczne' to zazwyczaj słyszę. - Mroczne i nie do złamania. Jeśli ten legendarny Benito D'Cruze nie da rady tego pokonać... - W porządku. Nie musisz tego robić.

- Wiem. - Jego oddech łaskotał ją w szyję, ponownie otworzył dłoń. Siła zebrała się wokół nich tak szybko, że mogła ją poczuć na skórze jako delikatny, ciepły wietrzyk. Włosy łaskotały jej policzki, gdy niewidoczne prądy magii zawirowały wokół nich.

W chwili, gdy ponownie zamknął dłoń w pięść, ściany rozbłysły rozżarzoną światłem, zwyczajna przeszkoda wytworzona z magicznej energii.

Ręka Bena ponownie spoczęła na jej brzuchu, wciąż ciepła od siły, którą wytworzył. - Tu. Nic się nie stanie, jeśli opuścimy ten pokój, a ta klątwa nie jest na tyle silna, aby mnie zranić.

Brzmiał bardzo pewnie. Fiona puściła jego szyję i zabrała się za zapięcie swojej koszuli.
- Cieszę się. - Purpurowy jedwab ustąpił, odkrywając skąpy staniczek, jaki założyła.

- Teraz, teraz. - Ponownie złapał jej dłonie. - Nie rozpraszaaj mnie albo rozwalę nas *obu* na malutkie kawałeczki. - Chwyił ją za ramiona i nieznacznie obrócił, dopóki nie widzieli swoich odbić w lustrze powieszonym przy mahoniowym kredensie.

Odbicie ujawniło mroczne błyski pożądania w jego oczach, kiedy powoli zsuwał koszulę z jej ciała. - Zamierzam robić z tobą rzeczy, których Robert Carmichael nawet sobie nie wyobraża. I kiedy nie będziesz mogła znieść więcej, kiedy będziesz naprawdę usatysfakcjonowana... - Uszczypnął szczyt jej sutka przez biustonosz i obserwował ją w lustrze.
- Złamię klątwę. Wtedy zamierzam pozwolić ci się *pieprzyć*.

Jego ciche, ufne słowa były tak nasycone energią jak dłonie. Jej kolana osłabły, wpadła w jego ramiona. - Taki jest układ. Ale pewnie będziesz musiał mnie zwięzać. - Nawet teraz, świerzbiły ją ręce, aby dotykać jego skóry.

- Nie. Nie będę musiał. - Jej koszula upadła na podłogę, mężczyzna zajął się zapięciem pomiędzy miseczkami, uwolnił piersi bez dotykania ich. Uderzyło w nią zimne powietrze, jej sutki stwardniały, roześmiał się miękko, kiedy uniósł jej dłonie ponad głowę. - Robert był aż tak mało kreatywny w użyciu swoich mocy?

Jej ręce równie dobrze mogły być związane, skrępowane niewidzialnymi więzami. - Jeśli nadal zamierzasz mówić o Ośle Robbiem, doprowadzenie mnie do tych kilku szalonych orgazmów, o których ciągle mówisz, zajmie ci dłuższą chwilę. - Jego palce musnęły jej żebra, zadrżała.

- Oh, nie wiedziałem... - W końcu okrył dłońmi jej piersi, skóra na skórze, ich oczy spotkały się w lustrze. - Powiedz mi. Swoją najbardziej skrywaną, najmroczniejszą fantazję. Tę, z której ledwo przyznajesz się sama przed sobą.

Nie miała wyjścia. Przez pięć długich, samotnych lat, pragnęła być po prostu dotykana. Właśnie to robił, dogłębniej niż ktokolwiek, o kim pamiętała. - Gorący facet, skupiony na sprawieniu, że będę dochodziła raz za razem? To będzie bardzo dużo.

* * *

Ben powiedział sobie, że nie może tego stracić. Nawet teraz, kiedy byli bezpieczni za magiczną tarczą, którą stworzył, klątwa napierała na niego i zagrażała zniszczeniem pokoju. Sposób, w jaki udało jej się przeżyć będąc obłożoną czarną magią przez pięć lat, był niewiarygodny.

I, kiedy już jej pomogę, złożę wizytę Robertowi Carmichaelowi. Czystym okrucieństwem było pozbawienie byleż dziewczyny zwyczajnego dotyku, ale Robert związał magię Fiony ze swoim zaklęciem, tak, aby żywiło się ono jej bólem i samotnością, kiedy będzie krzywdzić sama siebie tęskniąc za kontaktem z człowiekiem.

Wypełniał go gniew, wykorzystał go do powrotu z obłoków na ziemię, kiedy kreślił kółka wokół jednej z jej brodawek. Stała się jeszcze bardziej twarda pod jego dotykiem, Jej całe ciało było tak wygłodzone i czułe, że aż sam odczuwał ból. Oparł się pokusie otarcia krocem o jej tyłek i zamiast tego uszczypnął sutek. - Masz jakieś szczególne prośby, co do pierwszego razu? Robiłaś to tak dawno, że powinienem zostawić wybór tobie.

Jej włosy, ciemne w stłumionym świetle, uniosły się wokół twarzy, kiedy potrząsnęła głową. - Możemy zrobić to jakkolwiek. Nie ważne jak, po prostu... proszę. *Proszę*.

Zazgrzytał zębami i położył dłonie na jej powoli zjeżdżających dżinsach. - Więc zrobimy to szybko. Szybko i ostro.

- Tak - wysyczała, jej biodra poruszyły się pod wpływem jego uścisku. Przytrzymał ją, aby móc rozpiąć guziczek i rozsunąć zamek przy dżinsach, jego oczom ukazała się miękka koronka, którą wyczuł już w windzie. Naprężyła całe swoje ciało. - Jesteś pewien, że cię nie zranię?

Szczerą odpowiedzią byłoby *nie*, ale była to ostatnia rzecz, jaką chciała usłyszeć. Przesunął dłońmi w dół po zewnętrznej stronie ud, klęknął zabierając się za suwak przy jej lewym bucie. - Jestem potężniejszy niż Robert Carmichael w czasach swojej świetności. I mam wystarczająco dużo pieniędzy, aby móc pozwolić sobie na pewne straty, jeśli będzie gorzej.

Roześmiała się, był to ochrypliwy, dość słaby dźwięk, zaczęła wiercić się w jego dłoniach. - Nie wybaczyłabym sobie spalenia twojej bezcennej sztuki. Lub, wiesz, *ciebie*.

Ben zachichotał zdejmując obuwie z jej stopy. - Obiecuję, że nie pozwolę ci się skrzywdzić. Sztuka... Cóż, spróbuję nie pozwolić, aby odniosła jakiś uszczerbek. - Musnął ustami odkrytą skórę na jej plecach, zajmując się drugim butem i ciesząc smakiem jej ciała.

Ponownie syknęła i zadrżała, ale nie z przyjemności. - Denerwuję się. Czy to nie głupie?

- Sszsz. - Oczywiście, że się denerwowała, skoro przez pięć lat przyjemność nie przyniosła jej nic poza tragedią. Ben pozbył się jej drugiego buta i pociągnął spodnie w dół, potem wyszeptał dwa słowa ku skórze jej bioder. Zaklęcia pomogło jej ustać, kiedy wstał wziął ją w ramiona. - Masz prawo być podenerwowana.

Fiona obróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję. Poczul nacisk jej piersi przez znoszony materiał koszuli. - Jeżeli wierząc mojej pamięci, jestem dobra w te klocki. - Otarła się o niego biodrami powolnymi, zmysłowymi ruchami, światła zamigotały i zgasły. - Pieprzyć to.

- Będiesz miała jeszcze dużo czasu, aby udowodnić swoją wprawę. Później. - Poruszył palcami i wyszeptał zaklęcie przyzywające ogień. Chwilę później zapłonęły wokół nich świece, wypełniając pokój rozmigotanymi cieniami, przelożył rękę pod jej nogi i z łatwością podniósł kobietę.

Posadził ją na środku łóżka i cofnął się, aby podziwiać kontrast pomiędzy jej jasną skórą, a ciemną bawełnianą pościelą, burgund wydawał się czernią przy nikłym świetle świec. - Jesteś piękną kobietą. Wielką hańbą byłoby skazanie cię na dalsze życie bez przyjemności.

- Dziękuję. - Jej rumieniec był widoczny nawet teraz. - Próbowałam wiele razy. Na początku. Ale nigdy nie byłam w tym dobra. Mam na myśli magię.

Ben zmarszczył brwi pozbywszy się butów. - Chcesz mi powiedzieć, że próbowałaś użyć magii, aby złamać klątwę?

- Myślałam, że mogę to zrobić. - Napięła się i posłała mu smutny uśmiech. - Tak, wiem, że wszystko spieprzyłam.

Jego koszula podzieliła los butów, zatrzymał się na chwilę, ciesząc sposobem, w jaki przyglądała się jego klatce piersiowej. Była spragniona jego osoby. Nie tylko z powodu chęci odczuwania przyjemności, choć była bardzo *zdesperowana*, pragnęła go ze względu na *niego*. To sprawiło, że doprowadzenie jej do ekstazy stało się nawet słodszy zadaniem.

Ostrożność nakazała mu wejść do łóżka w spodniach, podparł się na łokciu usadawiając obok niej. Pokusa, aby wejść w jej ciało i pograć się w zapomnieniu, była bardzo silna, ale mężczyzna był pewien, że jego bar pod nimi nie wytrzymałby tego. Więc położył dłoń na jej brzuchu i powoli rozpoczął wędrówkę ku jej piersiom uśmiechając się do kobiety. - Przekleństwo zostało połączone z twoją magią. Posłużył się twoją siłą, aby napędzać swoje chore zamiary. Nawet jeśli *byłabyś* dobra w użyciu swoich mocy, zniszczyłabyś się. Za każdym razem, kiedy próbowałaś coś zrobić sama, wzmacniałaś moc klątwy.

- Mmm. - Fiona była zbyt rozproszona przez zmysłowy ruch warg, aby skupić uwagę na jego słowach, pochyliła się, aby złożyć delikatny pocałunek w kąciku jego ust.

- Związana z moją magią. Rozumiem. - Jedną dłonią gładziła pierś faceta ponownie go całując.

Roześmiał się w jej usta i chwycił jej sutek w palce. Magia ogrzała jego dłonie i trochę ochłodziła rozpostarte pod nią prześcieradła, została pochwycona pomiędzy dwoma sprzecznymi doznaniem.

Odrzuciła głowę na poduszkę, jej włosy opadły w nieładzie na bawełnę, skrzyły się pod wpływem jego dotyku. - Boże, jest mi tak dobrze.

- Świetnie. - Obserwując jej ciało rozłożone na łóżku, nie zrobił nic, aby zaspokoić *swoje* pragnienie. Stoczył walkę z potrzebą otarcia się swoim twardym jak skała członkiem o jej biodro i zaczął całować jej piersi. Jej sutki stwardniały pod wpływem jego języka, przygotował się na atak magii, kiedy delikatnie przygryzł pąk zębami.

W drugim końcu pokoju eksplodowała waza.

- Kurwa. - Ponownie się spięła, pomimo, że z jej ust wydarł się kolejny krzyk. - Będzie tylko gorzej Ben.

Podniósł głowę i zamknął na chwile oczy, skierował trochę seksualnej energii wytworzonej pomiędzy nimi, aby wzmocnić tarczę. - Nie dbam o to - wyszeptał chropowato, kiedy magia trafiła do celu. Zaciśnął palce na delikatnej koronce jej majtek, zdarł je z jej ciała. - Nie możesz tak żyć. Umierasz od środka.

Wyrzuciła biodra do przodu i przygryzła wargę tłumiąc krzyk. - Dotykaj mnie. - Mógł wyczuć poczucie winy w tych słowach pomimo, iż rozszerzyła dla niego nogi. - Proszę...

- Tak. - Wsunął dłoń pomiędzy jej uda, była nawet bardziej mokra niż to sobie wyobrażał. Jęknął, kiedy po dotknięciu palcem jej łechtaczki wygięła się w łuk. - Powiedz mi Fiono. Powiedz czego chcesz.

- Żebyś był we... we mnie. - Zadrzała i jedną dłonią ścisnęła jego ramię, druga ręka spoczęła na jego. Ben usłyszał, że kolejna rzecz uległa destrukcji. - Potrzebuje twoich palców we mnie.

Świece przy łóżku rozbłysły niebezpiecznie, Ben skupił się, aby energia wypełniająca pokój nie rozerwała ich na strzępy. Przesunął dłoń głębiej i włożył w nią palec, jęcząc na myśl, że to ciepło zaciśnie się na jego kutasie. Była tak cholernie *wąska*, zaniedbana przez tak długi okres czasu, że nawet jeden palec ją rozciągał.

Wsował go i wysował przez kilka minut, kiedy ona wiła się i sapła, prawie powodując jego orgazm wydawanymi przez siebie dźwiękami. Kiedy zaczęła skomleć w gorączce, w końcu, *ostatecznie*, pchana ku wyzwoleniu, schylił się i przesunął językiem po jej łechtaczce, jednocześnie wsuwając w nią drugi palec.

Zamierzał dać jej orgazm, nawet jeśli miałyby być to ostatnia rzecz jaką zrobi... właśnie teraz zaczął myśleć, że istotnie tak się stanie.

Rozdział trzeci

Fiona zacisnęła palce na gładkiej pościeli, pozbywając się z oczu łez. Z każdą pojedynczą rzeczą, jaką zrobił Ben, z każdym jego oddechem, wjeżdżając w nią coraz to mocniej, zbliżała się do oślepiającego orgazmu... chciałyby pozwolić mu nadejść.

Spokojnie, skarciła sama siebie, drżąc z potrzeby. *Musisz się rozluźnić*. Starał się tak cholernie *mocno*, zaostrzając kąt pchnięć palców, jednocześnie tańcząc językiem wokół jej łechtaczki. Był wyczerpany, trząsł się równie mocno co ona, prawdopodobnie bardziej z wysiłku, jaki musiał włożyć, aby utrzymać ich w jednym kawałku, aniżeli uszczęśliwiania jej.

- Pieprzyć to - zaskomlała, zaciskając powieki. - Przepraszam, nie mogę...
- *Możesz*. - Zgiął palce unosząc kciuk tak, aby ten otarł się o jej łechtaczkę, jednocześnie szeptał do jej ucha zbereżne słówka. - Będziesz w takim stanie, że zaczniesz mnie błagać o choćby odrobinę powietrza. I wtedy zrobię to jeszcze raz, Fiono. Będę pieprzył cię palcami, dopóki twoja ciasna cipka nie będzie wstanie znieść więcej. Będziesz błagać, aby przyjemność ustała... - Poczwała magiczny palec trochę niżej, ciepły dreszcz mocy podrażnił jej odbyt. - Czy będzie ci się podobało jak wezmę cię w ten sposób?

Jego słowa przepłynęły przez jej ciało jak elektryczny impuls, Fiona zadrżała. Uniosła głowę chcąc mu odpowiedzieć, ale intensywność pożądania malująca się na jego twarzy skradła jej oddech. Obserwował ją, miał zaciśnięte usta, oczy płonęły wśród zasłony z ciemnych włosów, coś wewnątrz niej narosło. Zacisnęło się.

Odrzuciła głowę do tyłu, pozostała w tej pozycji na kilka dobrych minut, jakby zamrożona. Potem wplotła palce w jego włosy i wygięła plecy w łuk. - *Tak...* -

Nacisk się zwiększył - zarówno ten wewnątrz, jak i ten na zewnątrz jej ciała - zamknęła oczy, kiedy przyjemność nabrzmiała w niej w niewiarygodnej, przytłaczającej fali.

O Boże, w końcu... Ta myśl spłynęła po niej, kumulując się w miejscu, gdzie drażnił ją Ben, krzyknęła, kiedy już nie była w stanie tego znieść wybuchła, eksplozja rozprzestrzeniła się w postaci igieł na każdą część jej ciała.

Ledwie słyszała głos Bena, nie szeptał już sprośnych słówek, teraz przemawiał do niej w łacinie. Nie przestał pracować palcami, ale jednocześnie jego magia starła się z klątwą, jego moc z jej mocą. Zobaczyła maleńką szczelinę w otoczce, jaką uwinął wokół niej czar, Ben wypełnił ją sobą samym, poruszając palcami i przekazując jej kolejny wybuch ekstazy, który zapanował nad jej już trzęsącym się ciałem.

Magia wibrowała w pokoju, powodując mrowienie skóry, jej krzyki ustąpiły mamrotanym błaganiami. Przez ciało kobiety przetoczył się kolejny orgazm, pozostawiając ją wijącą się w ogłuszającej ciszy. Jeśli ktoś powiedziałby Fionie, że słowa Bena okazały się prawdą, i że będzie go błagać, aby przestał, roześmiałyby mu się w twarz. Egzystowała tak długo bez ulgi, a jego dłonie na jej ciele, w niej, powodowały tak silne reakcje, że przyjemność zdawała się graniczyć z bólem. - Czekaj - wysapała. - Potrzebuje... kurwa.

Odsunął się, nagle leżał na plecach obok niej, jego oddech zamienił się w ciężkie sapanie. - Wszystko w porządku?

Może to nie magia powodowała mrowienie jej skóry, całe jej ciało przeszło tym odczuciem. - Jest bardzo daleko od 'wszystkiego w porządku'. Mam wrażenie, że się unoszę.

- Dobrze. - Jego głos był ochryply i niski. - Ponieważ nie wzięcie cię właśnie w tej chwili mogłoby okazać się najtrudniejszą rzeczą, z jaką musiałbym się zmierzyć.

Gruba powłoka potu pokrywała jego skórę. Fiona położyła dłonie na piersi faceta usadawiając się w pozycji pionowej, chciała uklęknąć przy jego nogach. - Klątwa jest teraz słaba, pozbawiona magii. Czuję to. - Nachyliła się i językiem wyznaczyła ścieżkę przez jego brzuch ku paskowi od spodni.

- Może... - Z jego ust uszedł delikatny warkot, kiedy wplótł palce w jej włosy. - Kurwa, może, ale nic mnie to nie obchodzi.

- Obchodzi. Kochasz to miejsce. - Jego mięśnie napinały się pod wpływem dotyku jej palców, ponownie wzrósł apetyt kobiety. Pociągnęła za suwak przy jego spodniach całkiem je rozpinając, odkrywając zmysłowy czarny jedwab.

Szybki, zachwalający uśmiech wykrzywił jej wargi, kiedy uwolniła jego członek z bokserek. Gdy objęła ręką tę twardą długość, uniósł do góry biodra ze zduszonym okrzykiem.

Jego fiut pulsował w jej dłoni, twardy i gotowy, jego główka już błyszczała od nadmiaru wilgoci. Zlizwała ją, pomrukując z aprobatą, przeklął mocniej ściskając jej włosy. Uniósł biodra wyżej, jedynie na tyle, aby wepchnąć głębiej swój członek w jej usta, warknął:

- Tak dobrze, tak jest *cholernie* dobrze...

Czucie jak blisko jest on swojego własnego orgazmu - i wiedząc, że samo dotykane jej doprowadziło go do tego stanu - wywołało jęk kobiety. Dźwięk ten zawibrował w ciele Bena, kiedy wzięła go głębiej w usta, manewrując językiem na dolnej części jego kutasa. Następnie zaczęła ssać, cały organ, poczynając od samej podstawy, podrażniając delikatnymi liźnięciami.

- Jeszcze - zażądał, jego głos drżał. Mięśnie brzucha mężczyzny napięły się, kiedy ponownie jego biodra urządziły pogoń za jej ustami. - Mocniej. Kurwa, *więcej*...

Jego słowa rozplynęły się w kolejnym krzyku, kiedy wysłuchiwała jego modlitw i uległa chropowatym, zdesperowanym żądaniom, nakręcającym ją równie mocno jak sam smak faceta. Fiona dłonią chwyciła jego jądra i ponownie zamruczała, patrząc w jego oczy. Cały był spięty, utrzymywał się na krawędzi, wyczuwała w powietrzu delikatną presję magii.

Doszedł z gardłowym wrzaskiem, napór magii najeżył włoski na jej karku. Wyrzucił biodra ku górze, mocno zacisnął palce, po czym puścił jej włosy, a jego ręce opadły na łóżko.

Fiona była przepelniała satysfakcją z dobrze wykonanego zadania, pocałunkami wyznaczała sobie ścieżkę prowadzącą od jego brzucha do piersi.

- Nic nie jest wstanie okiełznać ognia - wyszeptala przy jego ramieniu. - Takie są tego następstwa.

Cichy chichot wyrwał się z jego ust, kiedy ponownie wplótł palce w jej włosy i przyciągnął jej głowę do pocałunku. To był ognisty całus, ostry i pożądlivy, tak bardzo skupiła się na przyjemności, jaką stanowiła penetracja jego języka, iż nie zauważyła, że jej ciało się przemieszcza, dopóki nie uderzyła plecami o podłogę.

Uniósł głowę i uśmiechnął się do niej, patrząc poprzez kosmyki włosów. - Wielką zbrodnią było pozbawienie kobiety takiej jak ty seksu na pięć bitych lat.

- Bez wątpienia - roześmiała się. - Ale zamierzam nadrobić stracony czas. Pewnie jutro nie będziesz zdolny do chodzenia.
- A ty nie będziesz mogła chodzić przez cały weekend. - Ponownie poczuła napór magii w pomieszczeniu, jego place już wróciły na swoje miejsce, zabawiając się pomiędzy jej nogami, drażniąc lechtaczkę w pieszczocie, która sprawiała, że stawało się to nawet bardziej nieznośne, pomimo ciepła - prawdę mówiąc gorąca - odczuwalnego nawet wtedy, kiedy ich dłonie się złączyły, a jego ręce przyszpiliły ją do łóżka.
- Jezu. - Jej ciało płonęło, próbowała wyrwać się z więzienia, jakie stworzyły jego ręce i biodra. Uścisk mężczyzny był za silny, uśmiecneła się, kiedy w głowie kobiet zaświtała pewna niegrzeczna myśl. *Dwoje może grać tę grę, kotku*. Przygryzła wargę, a magia rozblęsa ponownie wokół nich, dokładnie wiedziała co jej towarzysz poczuł - dotyk ostrych paznokci przesuwających się po jego plecach.
- Niegrzeczna mała wiedźma... - Przygryzł jej podbródek, po czym cofnął się i spojrzal w jej twarz. - Nie próbuj mnie rozpraszać, chyba, że *chcesz* zniszczyć moją bezcenną sztukę.
- Niech Bóg miły broni - wyszeptala, unosząc się i ocierając biustem o jego tors. - Pocałuj mnie.

Jego usta ułożyły się na jej, miękko i delikatnie, kontrastując z gorącym dotykiem, który wtargnął pomiędzy jej nogi pragnąc ją wypełnić. Lizal jej wargi, jednocześnie używając magii, aby ją pieprzyć, rozszerzając ją do punktu poczucia dyskomfortu, po czym ponownie się wycofując. - Lepiej niż vibrator - wyszeptal w jej usta, ponawiając manewr. - Mogę zrobić cokolwiek będę chciał za pomocą magii. Za mną lata praktyki.

Fiona jęknęła przygryzając dolną wargę, wewnątrz niej został zawiązany węzeł pragnienia.
- To było udoskonalanie mrocznych zdolności - wymruczała z aprobatą. - Mocniej.

- Mmm. - Wysunął się z jej ciała, ale jej dłonie pozostały przylepione do łóżka, wstał z łóżka, chcąc całkiem ściągnąć spodnie z bioder. Ponownie był pobudzony, uśmiechnął się do niej i palcami zaczął drażnić wewnętrzną stronę jej ud. - Zapytam ponownie. Jaka jest twoja najskrytsza, najmroczniejsza fantazja?
- Pieprz mnie wszędzie. - To była pierwsza rzecz, jaka pojawiła się w jej mózgu, słowa wypłynęły z ust zanim zdążyła się powstrzymać. Może innym razem zszokowałaby ją jej własna potrzeba, ale teraz nawet rumieniec na twarzy nie powstrzymał kobiety przed wyjaśnieniami. - To będzie łatwe, Wszzechwładco Magii. Włóż język do moich ust, a cała reszta będzie zależeć od ciebie.

* * *

Ben zamarł, jego dłoń znajdowała się na kolanie Fiony, wziął głęboki wdech. Niegrzeczna propozycja wywołała bolesną, szaleńczą potrzebę, ale to nie było to, czego *chciał*. Pragnął wsunąć się w jej ciało i zatracić kontrolę, lub pozwolić jej się ujeżdżać, aż sam nie znajdzie się poza krawędzią. Pragnął rzeczy, które były ponad ostrym parzeniem się z kobietą, ale jednocześnie nie chciał czystego dzielenia rozkoszy.

Może to przez dziwną opiekuńczość, która zawładnęła nim, kiedy dał jej wyzwolenie. Udało mu się dostać pod otoczkę klątwy i dotknąć jej duszy, rdzenia magii, który stanowił wszystko, czym ona sama była. Odnalazł w niej coś pięknego. Zranionego, ale cudownego.

Minęło tyle czasu, odkąd dotykał kogoś własną magią; wszystko to było jednak o wiele prostsze niż mogłoby być. Nie liczyło się to, że kazała mu się gwałcić w sposób, który wykazywał u kobiety brak czystości; jej *aura* była jasna. Chodziło o jej serce.

Pragnął chronić kobiety, która z taką ufnością poddała się jego dotykowi. *Złam klątwę. Wykorzystaj do tego każdy podstęp, na jaki będziesz musiał się zdobyć, złam ją.*

Szafka przy łóżku była pełna przedmiotów mogących pomóc im tej nocy poznać wiele aspektów zakazanej przyjemności. Wyciągnął z niej kilka prezerwatyw i drogi, srebrny wibrator, który rozblęsnął w migotliwym świetle świec.

Jej twarz wyrażała połowicznie nerwowość, połowicznie oczekiwanie, uśmiechnął się do niej rzucając prezerwatywy na łóżko i ułożył się obok niej na łóżku, jego fallus wystawał ponad linią bioder. - Na początek złamiemy klątwę - wyszeptał, przesuwał wibratorem po wewnętrznej stronie jej ud. - Musisz dojść. Mocno.

Nie wydawała się aż tak napięta czy pełna obaw. Wysunęła biodra do przodu szarpnęła niewidzialnymi magicznymi więzami, które pętały jej dłonie. - Zamierzasz mnie tak zostawić?

Nawet jeśli nie miał takich zamiarów, była zbyt podekscytowana, aby ja uwolnił. Roześmiał się i włączył wibrator. - Kochasz to mała grzesznico, nieprawdaż?

- Po prostu cie pragnę. - Oferowała mu nieśmiały uśmiech w zastępstwie małej złości. - Uwielbiam sposób, w jaki na mnie patrzysz, dotykając mego ciała.
- Zadziwiający. Ja uwielbiam sposób, w jaki ty na mnie patrzysz, kiedy cie dotykam. - Rozsunął jej nogi i umieścił wierzchołek chłodnego metalu na jej lechtaczce, po czym wsunął ją dalej całkiem się w nią zagłębiając. *I byłem już podniecony zanim...* Ciężko powiedzieć, co wydało mu się gorsze, patrzenie na to jak wibrator znika w jej pochwie, czy na to jak jej usta się rozwierają, aby wydać najseksowniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał.
- Ben... - Głos Fiony zajęknął się na jego imieniu, zadrżała. Na jej przedramionach pojawiła się gęsia skórka, jej pierś zafalowała, kiedy ścisnęła pościel. - Musisz złamać tę cholerną klątwę - wysapała. - Potrzebuje twojego fiuta wewnątrz mnie... Tak, Boże, tak jak teraz.
- Jezu, ptaszyno. - Zaciśnął usta, jego ciało napięło się w reakcji na jej ocieranie się o jego kutasa. Świece zamigotały szaleńczo, a potem wszystko uciekło spod jego kontroli.

Jej przerażony krzyk zamienił się we wrzask, który rozdarł ciemność. Łóżko zaczęło się trząść równie mocno, co ona sama, w rytmie spazmów orgazmu, który wydawał się trwać bez końca.

Zebrał w sobie resztki sił, aby powstrzymać nagły zryw magii przed zawaleniem na nich ścian. Zamknął oczy ignorując sposób, w jakim wiła się pod nim, ignorując to jak jej pierwszy orgazm złączył się z kolejnym i tak bez ustanku. Cała drzemiąca w niej magia eksplodowała w ułamku sekundy, wślizgnął się w pustą przestrzeń uwijając wokół niej kokon z własnej magii, owijając ją *nim*.

Uwolniona energia uderzyła w tarczę, którą zbudował wokół nich, i odbiła się od niej, pragnąc wrócić do jej ciała. Jednak uderzyła w niego, magia rozprzestrzeniła się po całym pokoju, zrzucając obrazy ze ścian i powodując, że zdobione witrażami lampy roztrzaskały się po uderzeniu o podłogę. Ben wyrzucił wibrator i zakrył Fionę własnym ciałem dopóki magiczny wir nie osłabł, pozostawiając ich pośrodku roztrzaskanych sprzętów, pozostałości z jego własnej oazy spokoju.

Obrócił się, warcząc i ciągnąc za sobą, kładąc jej bezwładne ciało na swoim, jednocześnie gładząc jej włosy z pełnym satysfakcji, choć zmęczonym wyrazem twarzy. - To była straszna klątwa.

- Odeszła - wymruczała, uniosła głowę i zamrugała, jej twarz została oświetlona słabymi promieniami przebijającymi przez szybę. - Zrobiłeś to. Kurwa, udało ci się. - Jej niedowierzenie zastąpił szczery śmiech, pocałowała go.

Ben odpowiedział, ciesząc się jej smakiem, kiedy wsunął język w jej usta. Był to powolny, tęskny pocałunek, nawet jeśli delikatny nacisk jej bioder na jego członek był czystą torturą. W końcu mógł się rozluźnić, cieszyć sposobem, w jaki pojękuje i odchyła w tył głowę, sposobem, w jaki smakuje jego ust z równą wprawą, móc się cieszyć tym jak będzie ssać jego członek.

Przerwała pocałunek i odsunęła się, spostrzegł, że siada. Złapała się jego ud, okraczyła go i wydała cichy jęk na widok chaosu panującego w pokoju. - O, Boże. Ben, przepraszam.

Uniósł dłoń zagłębiając jej w kłębowisku pościeli, wybywając z niego kondomy, które tam zostawił. W pokojach na dole były nałożone różne zakłęcia antykoncepcyjne, ale nawet jeśli *myślał*, aby zastosować takie udogodnienia we własnej sypialni, wątpił, że jakiegokolwiek tak delikatne uroki byłyby w stanie przetrwać przy potędze jej złamanej klątwy. Więc otworzył pakiecik i podał go jej, mając nadzieję, że nie wygląda na tak zdesperowanego jak się czuje.

- Możemy się tym martwić później?

Fiona spojrzała na prezerwatywę, a potem na niego, dojrzał czułość w jej oczach.

- Naprawię to - obiecała tajemniczo, po czym nałożyła gumę na jego penisa, jej delikatne dłonie ścisnęły go tuż przy podstawie.

Może powinien bardziej troszczyć się o to, co to mogło oznaczać, ale była tak wspaniała i wystawiona na jego widok, a jeśli potrafiła ujeżdżać mężczyznę tak dobrze jak robić loda, to czekał go najlepszy seks od wielu lat. Wygiął się pod wpływem jej dotyku i posłał jej najseksowniejszy uśmiešek, na jaki było go stać, taki mogący stopić kobietę. - Wszystko, czego teraz pragnę to ty, ptaszyno.

* * *

Błysek zębów Bena sprawił, że Fiona zadrżała, zalała ją fala czułości. Dotykał jej z taką delikatnością i cierpliwością, przynosząc jej przyjemność i - co było bardziej niewiarygodne - *wolność*.

To wystarczyło, aby rozkochać w sobie kobietę.

Wyrzuciła tę myśl z głowy i położyła dłonie na jego piersi, ciesząc się grą jego twardych mięśni pod skórą. Ponownie zacisnął usta, kiedy precyzyjnie swoje biodra do jego, wyraz twarzy mężczyzny o mało ponownie nie doprowadził jej do orgazmu. Poruszała się powoli, opuszczając własne ciało cal po calu, wzdychając, kiedy jego członek ją rozciągał.

Pochwycił jej biodra, ustawiając ją kilka cali nad nim i unosząc własne biodra, całkiem wypełniając kobietę. Jęk czystej męskiej satysfakcji wyrwał się z jego piersi, kiedy ponowił ruch, wycofując się i napierając w przód, tym razem obniżając ją w dół, przygotowując na spotkanie z jego pchnięciem.

Jeśli wierzyć, że *to* było tym, za czym tęskniła, męka, jaką przysporzyła jej kłątwa, naprawdę mogła ją zabić. Nawet słodka przyjemność, jakiej doświadczyła wcześniej nie mogła się równać sposobowi, w jaki ją wypełniał, jego twardość, tam gdzie ona była miękka.

Fiona zadrzała, przygryzając wargę, bojąc się, że jęki mogły zakłócić zmysłową aurę, którą dzielili. Ale, kiedy wjechał w nią trzeci raz, jego imię wydobyło się z jej ust wraz z cichym łkaniem. Nakryła dłońmi jego dłonie i spojrzała w jego twarz, kiedy mięśnie jej pochwy zacisnęły się na jego członku.

- Kurwa! - Jego palce wbiły się w jej biodra, ale nie spróbował przejąć dowodzenia. Wyszeptał coś, czego nie mogła zrozumieć, ponownie poczuła na skórze dotyk magicznych palców. Gorąca magia spłynęła po jej kręgosłupie i pośladkach, ocierając się o miejsce, w którym byli połączeni. Dotyk się rozdzielił, jeden z palców zatoczył koło wokół jej łechtaczki, a drugi wsunął się w jej odbyt.
- Jezu Chryste. - Odrzuciła głowę do tyłu. Ta kombinacja była tak intensywna, prawie przytłaczająca, jednocześnie to było to, czego potrzebowała. Być wzięta, *wypełniona*. Przynurła się ku niemu i jęknęła: - Powiedz mi...
- Co? - Potrzeba wzrastała wraz z ciepłem, jedną dłonią chwycił jej pierś i spojrzał w twarz kobiety. - Jak może mi się podobać wyraz twojej twarzy, kiedy cię wszędzie pieprzę?
- *Tak*. - Skręcała się z potrzeby, schyliła się do jego ust. - Nie masz pojęcia, jakie to cudowne.
- Nie mam? - Jego głos był ochryply i lekko surowy. - To ty nie masz pojęcia, jak cudownie się w tobie czuję. Desperacko chciałem się tu znaleźć od momentu jak zepsułaś moją winę.

Te zmysłowe słowa, jego *potrzeba*, napędzała jej niecierpliwość, mocniej zaciskała zawiązany w niej węzeł. Nakryła jego usta własnymi, chwytając jęk jego zaskoczenia, kiedy mocniej nabiła się na jego fiuta. Już była na krawędzi. - Zbyt szybko - wyszeptala przy jego szczęce. - Ale ja nie mogę... dochodzę...

- Teraz. - To było ciche, aroganckie żądanie, jego zęby przygryzły jej małżowinę, kiedy pchnął mocniej w ciało kobiety. - *Teraz*.

Wplątała obie dłonie w jego włosy, nawijając długie, zwilżone potem kosmyki na palce. Ich wargi ponownie się złączyły, odsunęła się, chcąc na niego spojrzeć, świat zawirował wokół niej po raz pierwszy od pięciu lat. Jediną rzeczą jaka drżała, była Fiona, której ciało rozbiło się na milion drobnych kawałeczków pod wpływem ekstazy.

Najlepszą częścią tego był sposób, w jaki jego palce zacisnęły się na jej biodrach, kiedy ponownie się w nią wsunął, mocno, poza kontrolą, krzycząc w uniesieniu.

Jej serce drżało, kiedy przyłożyła nos do jego szyi i potarła, powoli próbując się uspokoić. - Ben - westchnęła, po czym zadrżała.

- Ssz. - Jego palce jeździły po jej plecach, kiedy przytulił ją do siebie, gest dość czuły i dziwnie władczy. Jego druga dłoń leżała na podstawie jej kręgosłupa, pozostając tam na kilka dobrych chwil dopóki ich oddechy się nie uspokoiły. - Odpoczywaj, Fiono. Potrzebujesz odpoczynku.

Przetoczyła się na łóżku, jej nogi wciąż zaplatane były w jego, powiedziała sennie: - Daj mi chwilę. I będę jak nowa.

Ciepłe palce zebrały włosy z jej twarzy, poczuła miękki dotyk jego warg na czole. - Jestem o tym przekonany, ale dopiero jak odpoczniesz.

- Mmm. - Łóżko pod nią było przyjemnie ciepłe, rozluźniła się. - Dobranoc.
- Dobrej nocy, ptaszyno. - Owinął ją kocem, przesiąkniętym jego słodkim zapachem.
 - Wrócę za chwilę.
- Mmm. - Czula się ociężale, posłała mu uśmiech. - Za chwilę. - Zasnęła.

Rozdział czwarty

Ben nie kłopotał się sprawdzeniem stanu windy. Jak tylko zapiął spodnie i wciągnął koszulę przez głowę, zamknął oczy i w magiczny sposób przeniósł się na korytarz wiodący do klubu. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył było to, że załączyły się światła awaryjne, niebieska świecąca taśma, u podstawy ścian, więc z łatwością mógł odnaleźć drogę do baru.

Elektryka wysiadła. Ben poczuł narastającą panikę, kiedy jego zmysły poinformowały go o anormalnej ciszy w klubie. Bar *nigdy* nie był pusty. Nadnaturalni przebywali tu non stop, co było warte tej kupy szmalu, jaką wydawał, aby upewnić się, że Last Call wraz ze swoimi egzotycznymi usługami, zawsze jest zdatny do użytku.

Okrzyk radości, dobiegający z odległego krańca pomieszczenia, przyciągnął jego uwagę, chwilę później światła rozbłysły. Zmrużył oczy z powodu nagłego pojawienia się blasku, ruszył w kierunku kształtów, które ledwie rozpoznał jako Berniego i Karla, swoich pracowników.

Bernie pomachał mu z oddali. - Pani Huragan wyrządziła trochę szkód. Musiałem zamknąć bar i wezwać Karla.

- Cóż, trudno. A co z ludźmi, którzy byli już na górze? Pokoje tam pobierają zasilanie z innego źródła, prawda?

Karl przytaknął. - Podłączyłem tamte pokoje pod inny magiczny generator, aby się włączał w przypadku przerw w dostawie ziemskiej energii.

- Ale zasilanie na parterze padło - wtrącił Bernie. - A ja *nie* jestem takim hardcorem, aby pilnować baru w ciemnościach.

Karl roześmiał się. - To nie powinno mieć wpływu na pokoje na górze. Jednak będę musiał naładować generator.

Mogło być gorzej. Już otworzył usta, aby wypowiedzieć to na głos, ale słowa zamarły na jego ustach, kiedy główne drzwi się otworzyły, na tyle zamasyście, iż uderzyły w ścianę. Jego zaklęcia ochronne wysłały sygnał ostrzegawczy do jego głowy, kiedy stanął przed nim dość dobrze mu znany mężczyzna. Minęło dziesięć lat, od kiedy Ben ostatnim razem widział się z Robertem Carmichaelem, ale patrząc po siwych włosach i zmarszczkach wokół jego oczu stwierdził, że czas ten *nie* był dla czarownika łaskawy.

Choć to może siła zwrotna, wywołana złamaniem jego klątwy. Poczul nagłą satysfakcję z powodu *tej* myśli. Nie liczyło się to, ile Robert musiał wycierpieć, cierpienia te i tak okazałyby się niczym w porównaniu do tego, co Ben mógł mu zrobić, jeśli mężczyzna nie okazałby się na tyle mądry, aby obrócić się na pięcie i wyjść.

Zatrzymał się na środku opustoszałej sali, wciąż zaśmieconej pustymi puszkami i butelkami, uniósł jedną brew. - Gdzie ona jest?

W mężczyźnie narosła furia. - To już nie jest twoje zmartwienie.

Robert podszedł bliżej, zrównując się z Benem. - D'Cruze. Powiniennem wiedzieć, że Fiona się tu wcześniej czy później pojawi. - Potrząsnął głową. - Zawsze wiedziała jak dostać to, czego chce.

- Naprawdę? - Okazał swoją pogardę dla mężczyzny, kiedy jego spojrzenie omiotło ciało Roberta. - Wydaje mi się, że potrzebowała jedynie odrobiny satysfakcji, a od ciebie *nigdy* nie mogła na nią liczyć.
- Pragnienia Fiony są zbyt prozaiczne. Chciała być kimś, tak też się stało. - Robert wzruszył ramionami. - Potem straciłem dla niej urok. Ale ty się o tym wkrótce przekonasz, panie D'Cruze. Pokonałeś straszną klątwę i uwolniłeś bezbronną panienkę.
- Rozwiążę i *ten* przypadek, który ma przed sobą. - Powinien być wyczerpany całowiecznym wysiłkiem, ale wściekłość pozwoliła mu wykrzesać trochę siły...

Wyszeptał magiczną formułę, zanim Robert spostrzegł, co chce zrobić. Magia zawirowała w powietrzu, to wystarczyło, aby Carmichael poczuł, że jakieś zaklęcia zostały rzucone na jego osobę.

Starszy pan prychnął, zacisnął mocno szczęki. - Co zrobiłeś, D'Cruze, jak mam się odplącić żebyś to cofnął?

Jakby cokolwiek mogło zmusić Bena do strachu przed Robertem. Ben uśmiechnął się do niego złośliwie i skinął na Berniego, który z łatwością mógł wyrzucić faceta na ulicę.

- Tylko lekki posmak twojego własnego lekarstwa, Robert. Jeśli jesteś tak zachwycający, jak sądzisz, nawet nie zauważysz skutków ubocznych. Ale od teraz, nie ważne jak bardzo będziesz tego chciał, nie skończysz, dopóki twoje partnerka nie będzie usatysfakcjonowana. Może to da ci malutką podpowiedź, abyś wiedział jak należy uszczęśliwiać kobiety.

Facet nawet nie zerknął na Berniego, jedynie patrzył na Bena pogardliwie i współczująco. - Zróbmy to po twojemu, D'Cruze. Daj znać jak z tobą skończy. Postawisz mi drinka na swój koszt. - Nie czekał, aż muskularny barman do niego dojdzie. Obrócił się i wyszedł, drzwi zamknęły się za czarownikiem z trzaskiem.

Bernie obrócił się i posłał Benowi spojrzenie pełne optymizmu. - Powiedz, że jego kutas ostatecznie opadnie z sił. Wyświadczyłbyś światu wielką przysługę, ponieważ to bardzo zgorzkniały mężczyzna.

- Chodzi o tamto? - parsknął Ben. - To tylko odrobina błysków, aby *pomyślał*, że go zaczarowałem. Ale może będzie się bardziej wysilał w łóżku, zanim do tego dojdzie.
- *Jeśli* do tego dojdzie - mruknął Bernie.
- Dokładnie. - Benito skierował się ku drzwiom. - Daj znać, że otworzymy bar wraz z jutrzejszym zachodem słońca i odpocznij. Karl? - Poczekał, aż elektryk się na niego spojrzy. - Chciałbym, abyś zerknął na moją windę. Utknęła gdzieś pomiędzy dziewiętnastym, a dwudziestym piętrem.

Karl pokiwał głową. - Zajmę się tym za jakąś godzinę.

- Dobrze. Powiedz innym, aby mi nie przeszkadzali. Zasluguje na troche prywatności.
- Uśmiechnął się do Berniego, po czym ruszył w stronę korytarza. - Ale jeśli Robert ponownie się tu pojawi, możesz czuć się zobowiązany, aby go zatłuc. Tylko nikogo nie zabijaj na terenie baru.

Przemawiała przez niego empatia. - A kto *mnie* zawiezie do szpitala, kiedy rozkwaszę twarz panu Nieprzystępnemu, Ben? Ty i pani Huragan?

- Nie. Będziemy zajęci czymś innym. - *Mam nadzieję.*

* * *

Fiona obciągnęła kradzioną koszulkę, przeklinając nad rozbitymi skorupkami porcelany. - Kurwa, gdzie znajdują się pozostałe części?

Odnalezienie reszty kawałków wazy wymagało gruntownego przeszukania pokoju, więc wyrzuciła skorupki i podniosła obraz. - O, kurde. Tylko nie Soutine². - Przesunęła palcami po pękniętym płótnie i zamknęła oczy. Przygryzając wargę, czuła magię przepływającą pomiędzy nią, a płótnem, naprawiającą włókna i przywracającą żywość kolorów.

Magia rozprzestrzeniła się po pokoju, stając się jedynym ostrzeżeniem na głos Bena.

- To niesamowite.

Otworzyła szeroko oczy. - To jedyne, co potrafię. Sklejać wszystko do kupy.
- Wystarczyło, aby na niego patrzyła i już jej serce chciało wyskoczyć z piersi. - Nie mogłam zasnąć, a obiecałam ci, że to naprawię, więc pomyślałam, że już zacznę. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

² Francuski malarz pochodzenia żydowskiego.

Odsunął się od ściany i ruszył ku niej, kobieta nie straciła zimnej krwi. - Nie umniejszaj własnego talentu. Mam w palcach większą siłę, ale nigdy nie uczyniłbym czegoś tak delikatnego z tymi przedmiotami. Drobniejsze zakłęcia w tym budynku zostały rzucone przez innych ludzi.

- Mmm. - Wstała i odłożyła obraz na szafkę nocną, ponownie obciągnęła koszulę. - Był tu, tak? Miałam wrażenie, że go czuję. - Strach wybudził ją ze snu i poderwał z łóżka, jak koszmar, który ledwie pamiętała.

Ben objął kobietę i przyciągnął do siebie, w ciepło własnych ramion. - Mówiłem ci o tym na początku, ptaszyno. Robert Carmichael nie jest dla mnie zagrożeniem.

Łatwo było mu się poddać, ignorując rzeczywistość. - To nie... - Odsunęła się i spojrzała mu w twarz. - Wiem co ci powiedział. Trochę się nasłuchałam, kiedy zdecydowałam się go rzucić.

- Nie mam w zwyczaju stosować się do słów facetów, takich jak Carmichael. - Uniósł dłoń i przeciągnął kciukiem po jej szczęce, gest bardziej czuły niż zmysłowy.
- Dodatkowo, dałem mu powód do przemyśleń.

Fiona próbowała się nie uśmiechnąć. - Nie zrobiłeś tego.

- Mmm, jestem przekonany, że piekło dokończy aktu.

Jej ramiona zatrzęsły się przy cichym chichocie, kiedy uderzyła twarzą w jego pierś.

- Czyraki? Chronicznie nieświeży oddech?
- Nic tak okrutnego. - Jego palce delikatnie przeczesywały jej włosy - Powiedzmy, że dałem mu powód, aby zajmował się swoimi partnerkami z właściwą troską.

Rozpogodziła się. - Lepiej wróć do roboty. Lampy Tiffaniego³ same się nie zrobią.
- Ręce zaczęły jej się trząść, kiedy wzięła wdech. - Dzięki za wszystko, Ben.

³ Lampy wykonane z różnego rodzaju szkielek, najczęściej witrażowych, traktowane jako część sztuki secesyjnej.

Potrząsnęła głową, jakby powiedziała coś śmiesznego. W następnej chwili była w jego ramionach, tuż przy łóżku. - Jeśli naprawdę chcesz mi podziękować, zignorujesz lampy Tiffaniego i udasz się ze mną do łóżka. Aby *spać*, to jest to. Chyba mieliśmy wystarczająco dużo seksu przez te ostatnie osiem, czy dziewięć godzin.

- Może. - Fiona przyłgnęła do jego piersi i pocałowała mężczyznę w szyję. - Nie musisz prosić bym została. Nie zranisz moich uczuć, kiedy powiesz, żebym wyszła - skłamała.
- Nie musisz zostawać - kontynuował. - Ale *ja* mogę poczuć się zraniony, jeśli będziesz chciała iść.
- Nie chcę. - Czowała się jak nieśmiała panienka, co było śmieszne, patrząc choćby na to jak spędzili ten wieczór. Ponownie walczyła z potrzebą ukrycia prawdziwej twarzy, kiedy upadli razem na jego łóżko, ona na nim. - Może to zabrzmie dziwnie, ale czuję się taka... naga. - Dotknęła koniuszkiem palca jego ust. - Nawet nie znasz mojego nazwiska, ale mnie *widziałeś*. To kim jestem.

Przez kilka chwil tkwili w zupełnej ciszy, jego ciemne oczy były skupione na jej. Potem się uśmiechnął. - Więc spójrz na mnie. *Zobacz* mnie. To kim jestem.

Przez chwilę się wahała, po czym rozluźniła cało na jego piersi i zamknęła oczy. Jego skóra stała się cieplejsza pod wpływem jej dłoni, wyczuła podjęte przez niego środki bezpieczeństwa, jego *ochronę*. Był silny, jego tarcza owinęła się wokół niej, delikatnie i spokojnie. Pod tym wszystkim kryło się wnętrze mężczyzny, to co czuł. Ciekawość, fascynacje, czułość. Pożądanie.

Skłoniła się i nakryła jego wargi własnymi, wlewając w ten gest dużo uczuć. Odpowiedział niskim pomrukiem, wplatając palce w jej włosy i kołysząc jej głowę. Pocałował ją kradnąc kobiecie oddech, leniwe badanie jej ust stało się czymś gorętszym, bardziej pożądanym.

Całował ją dopóki głowa nie zaczęła jej ciążyć, potem delikatnie odsunął się i uśmiechnął. - Potrzebujesz odpoczynku, ptaszyno. Śpi tutaj. Zostań tutaj.

Przez magiczne połączenie pomiędzy nimi, Fiona wiedziała, że mówi o większej ilości czasu, a nie jedynie o nocy. Jej niezdecydowanie zniknęło, ułożyła głowę na jego ramieniu z pewnym, słodkim uśmiechem. Nie zamierzała odejść, nie teraz. Może nigdy.

- Tak.

LAST CALL

SPECIALTY MENU



Witamy w *Last Call*, nowym paranormalnym barze w Nowym Jorku. Ciesz się ekskluzywnymi usługami, nie spiesz się i zapoznaj dokładnie z naszym menu specjalnym. Czy jesteś w wilkołaczką w rui czy wampirem w potrzebie, nasze komfortowe pokoje będą więcej niż wystarczające, i co najlepsze zapewniamy zarówno magiczne jak i te najbardziej przyziemne środki bezpieczeństwa.

W kolejnym tomie poznamy nowy silny charakter, Zacka Elliotta, który poszukuje partnera lub partnerów, których mógłby zdominować. Na jego szczęście do klubu Last Call w tym samym czasie udaje się niezaspokojona seksualnie para...

*Tequila Sunrise: Poszukując
dominacji.*